

ZBIGNIEW MIAZGA

ur. 1945; Frampol



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, współczesność, praca w redakcji

Niebezpieczne sytuacje w pracy dziennikarza

Ja mam taką naturę, że raczej w konflikty nie wchodzę. Z wyrachowania, a może z powodu dobrotliwości, tu sam się chwalebę. Jakichś dramatycznych sytuacji nie przeżywałem. No, były takie, powiedzmy, momenty, że przychodził, powiedzmy, delikwent i żądał kategorycznie sprostowania. Najśmieszniejsza rzecz, jaką mogę powiedzieć, dotyczyła Ekwadoru. Tam w Guayaquilu udało mi się spotkać małżeństwo polsko-urugwajskie. Otóż dziewczyna z Ekwadoru studiowała na Politechnice Gdańskiej i tam poznała chłopaka, wzięli ślub. W Polsce im się jakoś nie bardzo układało – zresztą ona z takiej dobrej ekwadorskiej rodziny – postanowili robić biznes w Ekwadorze. No i ja z nimi rozmawiam na tematy różne, przeróżne – oczywiście do gazety – i pytam o sprawę macho, czy to jest prawda, czy legenda. „Prawda”. No i jak funkcjonuje macho – no, że ma kilka nawet żon, tyle, ile może wykarmić, że często bywa, że bije je, apodyktyczny, również dla dzieci nie zawsze kochany. No, ja to opisałem. Wracam z rejsu – trzy miesiące trwał – do Lublina i sekretarka mówi: „Czeka na ciebie jakiś taki dziwny facet”. No i rzeczywiście w sekretariacie, w drugim pokoju, smagły młodzian, nie za duży, ale jakiś taki nerwowy. „Pan pisał? Ja jestem Ekwadorczykiem. Pan obraził cały naród ekwadorski tym artykułem, bo nieprawda, że w Ekwadorze są macho. Są bardzo dobrzy mężowie. Czasami uderzy żonę, ale to może niechcący”. I w tym stylu, tylko coraz bliżej mnie i zaciśnięte pięści. Wycofuję się, mówię: „Dobrze. To niech pan to wszystko opisze, my to wydrukujemy”. „Tak?”, „Tak. To proszę, czekamy”. Otwarłem drzwi, skorzystał z otworzonych drzwi. Wyszedł i do dzisiaj nie powrócił.

No, kiedy człowiek był pod ziemią na głębokości tysiąca stu metrów w Bogdanie, to chodziły mrówki po plecach. Wtedy, kiedy w areszcie śledczym spotykam znajomego, no, dziwne uczucie. Wtedy, kiedy w izbie wytrzeźwień z awanturującym się facetem do czynienia się ma, no to też trzeba uważać, żeby nie dostać po buzi. Byłem pozywany do sądu, a sprawa dotyczyła kazimierskiego rynku, na którym artyści polscy i nie tylko swoje obrazy wykładają. Pani od galerii artystycznej i sklepu

jednocześnie po prostu poczuła się obrażona taką konkurencją. U niej handel nie szedł, no i w związku z tym jakieś tam były niesnaski. Mnie artyści opowiedzieli o tym, taki felieton trochę złośliwy napisałem. Ona obraziła się, skierowała sprawę do sądu. To było około pięć lat temu, jedyny przypadek, kiedy sąd się zajął mą skromną osobą. Padła propozycja, czy możemy się pogodzić. Ona początkowo nie chciała, ja wyrażałem od początku do końca zgodę na pogodzenie się, tylko należało napisać jakiś taki rozwadniający sytuację artykuł. No i to stało się. W kryminale nie wylądowałem.

Data i miejsce nagrania	2012-08-27, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"